Rok XXXIII. We Lwowie, wtorek dnia 24 kwietnia 1900 r. Nr. 113.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń, 21 kwietnia.

Ponuro, bardzo nawet ponuro, zapowiada się sesja rady państwa. Wszystkie dzwony w krajach korony św. Wacława dzwonią na obstrukcję. Najwytrawniejsi przewódcy naszych sojuszników donośnym głosem wołają swoje: aut — aut: albo uwzględnienie życzeń czeskich co do języka urzędowego, albo obstrukcja.

A my?

My przedewszystkiem uznajemy, że żądania czeskie są słuszne i pragniemy ich urzeczywistnienia równie gorąco, jak gdyby o nas samych się rozchodziło. Ale kiedy politycy czescy pozostają w niezaprzeczonej zawisłości od radykalnego ruchu pomiędzy wyborcami, a temsamem popchnięci być mogą na niebezpieczną drogę polityki rozpaczy i hazardu, my, stojąc zdala od wszelkich stronnictw czeskich, o wiele objektywniej osądzić możemy, jaka droga do upragnionego prowadzi celu.

Czyżby obstrukcja?

Prawda, Niemcy przez obstrukcję osiągnęli wiele, więcej może, aniżeli się spodziewali. Nie ugięły się przed nią trzy gabinety, ale ugiął się czwarty, który, żeby obstrukcję przebłagać, podpalił stos ofiarny, wzniesiony z praw narodu czeskiego. Ale ten czwarty gabinet nie przeżył ani trzech miesięcy i upadł pod ciosami stronnictw, zjednoczonych w obronie równouprawnienia. To, co się dziś dzieje, jest tylko smutnem następstwem moralnej zbrodni tego gabinetu. Skoro masy ludu widzą, że obstrukcja, gwałt i podeptanie podstaw parlamentaryzmu i wolności do celu prowadzą, skoro widzą, że w ten sposób wymusić można tak wielkie korzyści, nie można się dziwić, jeżeli te masy domagają się, by i ich reprezentanci tej tak skutecznej chwycili się taktyki.

Tak sądzić jednak wolno tylko masom, ale nie świadomym kierunku i celu politykom. Czechom stała się krzywda, a gabinet, który im tę krzywdę wyrządził, poniósł zasłużoną karę. Dziś obstrukcję wszczynać, lub ją popierać, znaczy jednak uczynić z niej trwałą instytucję państwową, rodzaj modnego *liberum veto*, którego skutki dla państwa austrjackiego nie mogą być inne, jak ongi, dla rzeczypospolitej polskiej.

Krzywda została wyrządzoną, ale i pomszczoną, dziś nie wolno więc nam samym wchodzić na drogę, którąśmy potępili i za zgubną uznali. Z Czechami zatem i obok Czechów walczyć nam wolno każdą bronią — byle nie obstrukcją. Przeciwnie, po tem, co zaszło, co się dziś dzieje i wobec tego zdegradowanego i bezsilnego parlamentu, obowiązkiem wszystkich wytrawnych polityków i wszystkich tych, którym zależy cokolwiek na utrzymaniu swobód konstytucyjnych i potęgi państwowej, jest: zjednoczyć się w ligę, której dążeniem byłoby raz na zawsze wyrzucić obstrukcję z arsenału parlamentarnego i wykreślić właśnie co minioną epokę z pamięci parlamentu.

Na to odpowiedzą prawdopodobnie Czesi, że nie mogą tego uczynić, jak długo każdy dzień przywodzi im na pamięć smutny owoc tej epoki w postaci wielkiej językowej krzywdy. Ale czyż można na serjo marzyć o trwałem usunięciu tej krzywdy przez obstrukcję? Wszakże w ślad za zwycięstwem obstrukcji czeskiej, podążyłaby znów obstrukcja niemiecka i żadna strona ani na rok jeden nie byłaby pewną swych zdobyczy. W rezultacie konstytucyjni reprezentanci ludów sami doprowadziliby konstytucję do absurdu i prędko, bardzo prędko nawet przygotowaliby grunt dla absolutyzmu.

Niepodobna przypuścić, ażeby posłowie czescy o tem nie wiedzieli, jeżeli zaś mimo to zapowiadają obstrukcję, to czynią to jedynie pod presją radykalnych wyborców. Ale taka polityka niegodną jest mężów tej miary, co dr. Kaizl i dr. Kramarz. Klub młodoczeski ma dziś wielką misję do spełnienia. Jeśli ulegnie radykalnym hasłom i, idąc za przykładem Niemców, rozpocznie na serjo obstrukcję, to może zyska chwilowo łaskę radykalnych mas, rozgorączkowanych przez niesumiennych lub krótkowidzących agitatorów; jeśli zaś przeciwnie rzuci na szalę swą popularność i uda się na drogę polityki wytrawnej, to może chwilowo tę popularność straci, ale na pewne zyska zasługę w historji. To także *aut-aut* — innego rodzaju.

Rzuciliśmy na wstępie pytanie: „a my?" Owóż stanowisko Koła polskiego z poprzednich wywodów wypływa zupełnie jasno. Koło polskie z pewnością nie ustanie w obronie równouprawnienia narodu czeskiego i z pewnością nie pójdzie za radą tych, którzy doradzają mu politykę zdrady, ale Koło polskie — z tą samą pewnością twierdzić to można — nietylko nie poprze samobójczej, ze stanowiska państwowego, taktyki obstrukcyjnej, ale z całą energją przeciwko niej się oświadczy. Klub czeski w tej ciężkiej chwili nie ma absolutnie prawa myśleć o własnej popularności. Przewódzcy jego przeciwnie iść powinni tylko za własnem politycznem przekonaniem i rozumem, a nie ulega wątpliwości, że za nim i przekonanie wskazuje panom Kaizlom, Kramarzom, Pacakom, Englom i Heroldom inną drogę, aniżeli obstrukcję. Koło polskie jest i będzie ich sojusznikiem i towarzyszem walki, ale nie będzie i nie może być trabantem rozagitowanych mas wyborczych, lecących na oślep w przepaść.

Jak długo toczyły się rokowania ugodowe, Koło polskie z natury rzeczy odgrywać musiało rolę bierną; ale skoro to stadjum będzie ukończone i wysunie się dla parlamentu kwestja: być albo nie być, bierność powinna się skończyć i Koło polskie wystąpić powinno w roli czynnej, ażeby, gwarantując Czechom czynne, trwałe i energiczne poparcie, z drugiej strony skłonić ich do wyrzeczenia się raz na zawsze taktyki, którą — kiedy stosowaną była ze strony przeciwnej — sami i słusznie — uznali za zbrodniczą.

Że takie wystąpienie Koła polskiego liczyć może na sympatję także w poważnej prasie czeskiej, dowodzą głosy dzienników jak „Hlas naroda," „Morawska Orlice" i innych. (*r.*)

Sytuacja.

Lwów 23 kwietnia.

Chociaż posłowie Pacak, Kramarz i Kaizl, przemawiając na zgromadzeniach wyborczych, kategorycznie proklamowali obstrukcję, to jednak jest nadzieja, iż może obstrukcji uniknie się, że może zwyciężą te żywioły w klubie, które ze względu na interes kraju, przeciwne są obstrukcji. Korespondent praski „Morawskiej Orlice" donosi, iż klub czeski podzielił się na dwa obozy zwolenników i przeciwników obstrukcji. Przypomina, iż dr. Engel, przewodniczący klubu, w mowie wygłoszonej w Kourzimie, oświadczył najwyraźniej, iż dopiero przyszły rozwój stosunków w parlamencie wskaże, czy Czesi mają się chwycić obstrukcji, czy też jej zaniechać. Wbrew temu oświadczeniu, inni wybitni członkowie klubu już teraz z góry proklamują obstrukcję. Chociaż klub młodoczeski uchwalił na swem posiedzeniu z dnia 8 lutego b. r. prowadzić obstrukcję przeciw przedłożeniom inwestycyjnym, to mimo to oświadczenie dra Engla zdaje się odpowiadać zdaniu większości klubu młodoczeskiego. Nie jest więc wykluczone, że klub przed głosowaniem nad kredytami inwestycyjnymi raz jeszcze zbierze się na posiedzenie i poweźmie może wprost przeciwną uchwałę, jak powziął w lutym.

„Nie zdradzamy wcale tajemnicy — pisze dalej korespondent praski „Morawskiej Orlice" — jeżeli powiemy, że długi szereg członków klubu młodoczeskiego przeciwny jest zasadniczo obstrukcji. Po pierwsze dlatego, że potępiliśmy obstrukcję, gdy ją prowadziły stronnictwa niemieckie i dlatego dziś nie możemy się chwytać tego samego środka. Dalej obstrukcja zagraża parlamentaryzmowi, na którym nam, jako uciśnionemu narodowi, wiele zależeć musi. Dalszym motywem, który owych posłów zniewala do występowania przeciw obstrukcji, jest i ten fakt, że prowadząc obstrukcję zostalibyśmy zizolowani, zmusilibyśmy Polaków i katolickie stronnictwo ludowe do przechylenia się na lewicę, a w końcu nie wiadomo jeszcze, czy przez obstrukcję osiągnęlibyśmy nasze cele. Gdyby obstrukcji niemieckiej nie były przyszły na pomoc wyższe czynniki, to byłaby ona nic nie uzyskała. Dobrzy znawcy stosunków zapewniają, że po upadku gabinetu Koerbera przyszedłby do steru gabinet jeszcze bardziej Niemcom przychylny i niemiecko usposobiony, niż gabinet teraźniejszy. Nie jest przeto rzeczą wykluczoną, iż ci posłowie, którzy w opozycji widzą daleko odpowiedniejszy środek walki parlamentarnej, niż w obstrukcji, zażądają reasumcji uchwały klubu z dnia 8 lutego i dążyć będą do stłumienia obstrukcji".

„Narodni Listy" w łamach swych ciągle propagują zasadę obstrukcji i chociaż — jak same przyznają — z projektu ustawy językowej dra Koerbera, nie znają ani jednego paragrafu, to jednak twierdzą, że projekt ten tak dalece nie różni się od tak zwanego programu zielonoświątecznego, że jest obrazą narodu czeskiego. Pismo to także donosi, iż w razie, gdyby przedłożony przez dra Koerbera projekt ustawy językowej spotkał się w parlamencie z obstrukcją, to dr. Koerber otrzymał od cesarza pełnomocnictwo do wprowadzenia tej ustawy na podstawie §. 14.

Ratujmy miljon ludu.

Lwów 23 kwietnia.

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące uwagi do artykułu ks. Gromnickiego, umieszczonego pod powyższym tytułem w „Dzienniku":

I. „Ratujmy miljon" hasło rzucone przez ks. kanonika Gromnickiego. Hasło to dla nas powinno tyle znaczyć, ile znaczy „Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie" i „Ratujmy wychodźców w Paranie". Nie przeczę, że obowiązkiem naszym jest pamiętać o rodakach naszych, gdziekolwiekby oni byli, ale czy nie bliższa koszula ciała, czy nie żal nam, że tu, między nami niknie, topi się miljon naszych rodaków, jak gdyby pod rządami niemieckich hakatystów! Miljon naszych, to nie czcze słowo. Tu możemy wykazać cyframi, że tak jest, a chyba cyfra nie kłamie. Możemy wyłączyć z tej liczby nawet miasta jak Lwów, Stanisławów, Przemyśl, Kołomyja, Buczacz i t. p., a ten miljon zostanie nienaruszony. I czegoż to dowodzi? Jestto właśnie dowodem, jak słusznie ks. kanonik Gromnicki podniósł, że zdanie, jakoby Polacy we wschodniej Galicji byli tylko w miastach i miasteczkach, nie może się utrzymać ani chwilę. Pomyślmy zresztą logicznie. Napady tatarskie na wschodnią Galicję uwieńczył półbożek ruski, sławetny Bohdan Chmielnicki. Nie setki tysięcy, ale miljony chłopów ruskich wyginęły, lub poszły w niewolę. Pozostały pustki, które trzeba było zapełnić. A w jakiż sposób to sie stało? Oto setki i tysiące naszych Bartków i Wojtków z pod Krakowa zaludniały opustoszałe ziemie. To przecie byli nie osadnicy miast i miasteczek, to rolnicy-włościanie, to nasi Mazurzy, którzy nie tylko rolnictwem się trudnili, ale nadstawiali pierś w obronie wschodnich kresów. Toż całe pułki Jeremiego składały się z Mazurów; z chwałą legli oni w boju z Chmielnickim, który wyłącznie dla swej prywaty wzniecił na całej Ukrainie bunt, by pomścić się na tych, którzy potęgą swą chronili od zemsty jego prywatnego wroga. A jakież pobudki skłoniły Chmielnickiego do wystąpienia przeciw koronie, jeżeli nie prywata, nie zatarg o kobietę, która nawet nie była godną tego, by dwóch ludzi wadziło się o nią... Dzięki Bohdanowi przeszła do nieśmiertelności.

I ciągle nasi Mazurzy stali na pograniczu murem niewzruszonym. Mazurscy żołnierze pozostawali na Rusi po wysłużeniu. A więc znowu setki tysięcy Polaków zostało we wschodniej Galicji czyli Rusi, a dziś „Diło" umieszcza artykuły, w których całkiem bezczelnie z całą perfidją wygłasza, że nie masz Polaków na Rusi, a ci, co się mienią być nimi, to kradzeni. Gdzież więc podziały się te tysiące Polaków? Przecież to nie byli ludzie zwyrodniali, przeznaczeni na wyginięcie! Tu musimy uderzyć się w piersi i powiedzieć: nasza wina, bo nie staraliśmy się im dać tego, co im się należało. Nie mieli między sobą punktu stycznego, nie mieli nic, gdzieby się wspólnie łączyli. Kościoły parafjalne oddalone o 2, a nawet 5 mile — żądać więc, by regularnie uczęszczali na nabożeństwa, było i jest niemożliwem. Chodzili więc i chodzą do cerkwi i tak z pokolenia na pokolenie zapominali nie tylko swej mowy ojczystej, ale i o tem, że są Polakami.

Szkoda więc tego miljona, bo stosunki mogą się zmienić i jak dawniej, przed rokiem 63 może rząd powiedzieć, nie ma Polaków w Galicji. Ratujmy więc, starajmy się dać temu ludowi polskiemu oświatę i wpoić w niego, że on z dziada pradziada Mazur, potomek lub brat Maćków i Bartków, którzy dzielnie walczyli pod wodzą nieśmiertelnego wodza naszego Kościuszki!

Wystawa Światowa w Paryżu.

VI.

W ostatnim artykule skończyliśmy przegląd wszystkiego, co się znajduje na lewem wybrzeżu Sekwany. Przejdźmy teraz przez most d'Jena i przyglądnijmy się rozłożonym amfiteatralnie, aż do pałacu Trocadero, parkom i malowniczym budowlom egzotycznym.

Środek tych ogrodów, naprzeciwko mostu, poświęcony jest sekcji algierskiej; na lewo mieszczą się liczne pawilony zamorskich posiadłości francuskich; na prawo — kolonie cudzoziemskie, oraz pawilony kilku narodów dalekiego Wschodu i Afryki. W tyle, po za pałacem Trocadero, zbudowano dodatek, zajęty przez wystawę Madagaskaru.

Najwidoczniejsze miejsce zajmuje naturalnie sekcja algierska. Podzielona jest ona na dwie odrębne grupy, przedzielone szeroką aleją środkową.

Na prawo wznosi się pałac urzędowej wystawy algierskiej, zajmujący przestrzeń 2000 metrów kwadratowych. Zdobi go na wstępie wysmukły minaret, skopiowany podług minaretu Sidi-Bu-Medin, blisko Tlemcenu. Wnętrze składa się z szeregu sal i galerji, rozłożonych na wzór budynków wschodnich, gdzie się zwykle znajdują podwórza, otoczone kolumnadą i portykami. Ozdobę ich zewnętrzną stanowią malowane fajanse.

W salach wystawiono wszelkie produkty miejscowego rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuki nowoczesnej i starożytnej. Specjalna wystawa pedagogiczna poucza o pracach szkół algierskich, zarówno francuskich, jak arabskich. Plany, dokładne mapy, rysunki i fotografie objaśniają widza o środkach, jakie Algier ofiarowuje swym kolonistom, oraz o codziennych zajęciach mieszkańców.

W specjalnej sali pomieszczono ciekawe zbiory archeologiczne, pomiędzy którymi znajdują się świeże wykopaliska z Timgadu, oraz dokumenty libijsko-berberyjskie, zebrane z napisów na skałach i kamieniach Sahary.

Po lewej stronie alei środkowej wznosi się rzeczywiste miasteczko algierskie, z kopułami, minaretami i domami, przerznięte wąziutką i krętą uliczką na wzór tych, które prowadzą do Kasbanu. Kawiarnie i orkiestry maurytańskie stanowią tu główną atrakcję.

Tuż obok sekcji algierskiej, zainstalowano sekcję tuniską. Pomieszczono ją półkolem najpierw w „Suku" tuniskim, podzielonym na trzydzieści cztery sklepy, zajęte przez trzy bazary, sklep z tytoniem oraz przez rzemieślników, pracujących przed oczyma publiczności. Są tam tkacze jedwabiu, garncarze, złotnicy, malarze, tokarze, krawcy, rzeźbiarze etc. Budynki „Suku" tworzą maleńkie odkryte uliczki, prowadzące do placyku, okolonego drzewami. Reszta półkola sekcji przeznaczoną jest na wystawy specjalne: archeologia, sztuka retrospektywna, kopalnie, wykształcenie publiczne itd. Mieszczą się one w budynkach, odtwarzających znane typy architektoniczne Tunisu: Meczet z Kairuanu, kawiarnia z Sidi-bu-Said, meczet z Sidi-Markluf, brama z Suzy, brama z Tunisu, Bab-Dżedid w Tunisie itd. W najwyższej części sekcji postawiono budynek główny, przeznaczony na wystawę rolnictwa, przemysłu i handlu. Zajmuje on 1125 metr. kwadr. przestrzeni i odtwarza meczet Sidi-Mahrez w Tunisie.

Dalej, przy Quai de Billy, mieszczą się wystawy Senegalu i Sudanu, oraz Indyj francuskich, wszystkie bardzo ciekawe, a zarazem świadczące o wielkiem bogactwie tych kolonij.

W tej części ogrodów Trocadero mieści się również „Andaluzja za czasów maurytańskich". W szerokich budynkach, odtworzonych podług najpiękniejszych wzorów sztuki arabskiej w Hiszpanji, urządzono: teatr dla tańców hiszpańskich, restaurację, platformę dla turniejów, wreszcie miasteczko z rzemiosłami i ciekawymi widokami.

Idąc w górę zachodniego krańca ogrodów, spotykamy pawilon pracy kolonialnej, oraz pawilon administracji kolonialnej.

Na północ od Avenue Delessert ciągnie się ważna wystawa *Indo-Chin*, podzielona na cztery sekcje: Kochinchina, Kambodża, Annam i Tonkin. W Kambodży znajduje się dokładna reprodukcja sławnej góry Pnom-Penh, ze świętą pagodą. Na lewo od Tonkinu rozmieszczono cztery kolonie: Saint-Pierre i Miquelon, Somalis, Mayotte i Comores, oraz wysp Oceanji. Tuż przy bramie Trocadero mieści się pawilon Nowej-

---

(44)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Werlinden zasypiał na dobre. Pani Marja to spostrzegła i rzekła cicho:

— Trzeba, żeby się trochę położył. Jeszcze mamy parę godzin czasu.

Trąciła lekko męża w ramię.

— Chodź do swego pokoju... Prześpisz się, dobrze? Ja cię zaprowadzę...

On powstał i z miną rozkapryszonego dziecka odpowiedział:

— Mnie Gucio zaprowadzi... Prawda?

Szener uśmiechnął się dobrotliwie i wziął go pod rękę. Było mu trochę nieprzyjemnie, że zostawił Tarkiewicza samego z panią Marją, obiecywał sobie jednak zaraz wrócić.

Gdy wyszedł, Tarkiewicz przysunął się do pani Marji.

— Gniewasz się na mnie?

Ona tak na niego spojrzała, że się natychmiast poprawił:

— Gniewa się pani na mnie? O co?... O te głupstwa?... Ależ to dziecińzstwo...

— Nie mówmy o tem. To ja uczyniłam szaleństwo i zostałam słusznie ukaraną. Nie mam do pana żalu... i koniec.

— To nie może być! Ja się przekonałem, że bez pani żyć nie mogę!

— Doprawdy?...

— Przez te trzy tygodnie myślałem, że się skręcę!

Słychać było kroki Szenera, wracającego do buduaru. Pani Marja głośno rzekła:

— Przecież pobyt na wsi powinien być dla pana bardzo miłym. Jestem pewna, że wśród pań z oficyny robi pan spustoszenie... Zwiększył pan z pewnością cyfrę ofiar...

Tarkiewicz nic nie odpowiedział na to szyderstwo. Szener usiadł w kącie otomany i pani Marja zwróciła się do niego z jakiemś pytaniem; młody szlachcic posiedział jeszcze pół godziny, widząc wszakże, iż Szener nie zabiera się wcale odejść, pożegnał się i wyszedł.

...Zjawił się na dworcu, na kwadrans przed odejściem pociągu; w ręku niósł ogromny bukiet, z samych róż uwity. Podał go pani Marji, która wzdragała się i śmiała zarazem.

— Za wielki! Nie zmieści się w naszym przedziale. Niech go pan lepiej ofiaruje jakiej pięknej tancerce.

On się pochylił i mówił jej coś z wielką pokorą. Szener, który odprowadzał Werlindenów na kolej, byłby chciał bardzo słyszeć jego słowa, nie mógł się wszakże przybliżyć, bo Werlinden, niezmiernie czuły, trzymał go pod ramię i opowiadał, że za dwa miesiące wróci zdrów jak ryba. Wskutek tego Szener nie widział, że pani Marja dała Tarkiewiczowi do pocałowania rękę i, pochyliwszy się, szepnęła mu kilka słów do ucha. Uderzył dwukrotny dzwonek, poczęto siadać do wagonów.

Pani Marja stała już na stopniach, gdy jeszcze raz wyciągnęła dłoń do Szenera.

— Do widzenia!

— Więc kiedy pani wróci?

— Spodziewam się, że za dwa tygodnie. Ale uprzedzam, że pisać nienawidzę...

On wszedł za nią na krużganek i, przyciskając jej obie ręce do ust, cicho mówił:

— Niech pani pamięta, że ja będę pani bardzo, bardzo wyczekiwał. Będę myślał o powrocie pani dzień i noc...

Ona położyła palec na swych czerwonych wargach, a potem przeniosła go na usta Szenera.

Rozległ się trzeci dzwonek. Szener zeskoczył na peron i — gdy pociąg ruszał — szedł jeszcze chwilę koło wagonu.

— Będę pani wyczekiwał... — rzekł raz jeszcze.

Ona przesłała mu ręką pocałunek.

Po kilkogodzinnym twardym śnie Szener obudził się wcześnie. Z początku nie otwierał oczu, probując zasnąć, lecz nagle mózg zaroił mu się myślami o położeniu, ruszył niepokojem nerwy — i sen odbiegł. Otworzył powieki.

Pierwsze błyski marcowego ranka wchodziły do sypialni poprzez spuszczone rolety; sine, blade smugi zimnego światła kładły się na niebieskich kołdrach łóżek, na błękitnem pokryciu szezlongu. Opodal, na drugiem łóżku, pani Helena spała spokojnie, oddychając lekko i miarowo.

Szenerowi stanął w umyśle wczorajszy protest. Wieczorem, zajęty wyjazdem pani Werliaden, rozmarzony jej pożegnaniem, jeśli nie zapomniał o katastrofie, to przynajmniej nie odczuwał jej tak żywo. Lecz teraz stanęła mu w myśli wyraźnie i okrutnie. Widział kantor, urzędników pracujących przy lampach, ciszę, przerywaną krótkiemi pytaniami, nieznośnie ciężką i duszną: widział Gęsinowskiego w kasie, milczącego i posępnego, Meszkiego, zgarbionego nad książką, Kowalewicza... Protest! Rejent przybywa z dużą teką pod pachą, za nim, w wytartym paltocie, złośliwie uśmiechnięty pomocnik; Kowalewicz prowadzi ich do gabinetu; oni nie zdejmują okryć, wiedzą, że odwiedziny będą krótkie, czasu nie mają... Teofil otwiera im drzwi i Kowalewicz powraca do swego biurka, z głową spuszczoną, udając, że nie widzi zrozpaczonych spojrzeń Meszkego...

Co robić? co przesięwziąć? Czyżby to był koniec? To życie, które wiódł dotychczas, łatwe, wygodne, bez liczenia się z groszem, miałożby być bezpowrotną przeszłością? Tuż obok śpi żona, w sąsiednim pokoju dzieci, dalej siostra i wszyscy nie wiedzą nic, nic... Śpią spokojnie, pewni takiego samego jutra, jakie było wczoraj.

Myśli i wrażenia poczęły mu się wikłać i motać. Naprożno próbował rozumować chłodno i rozważnie. Zamknął oczy, przytulił się do poduszki i starał się nie myśleć o niczem, sądząc, że da sobie w ten sposób wytchnienie, uczyni odpoczynek rozedrganym nerwom i będzie mógł potem zastanowić się jaśniej, skuteczniej. Daremnie! Ten wysiłek woli męczył go jeszcze bardziej.

W jadalnym pokoju zegar wydzwonił ósmą. W mieszkaniu poczynał budzić się ruch; słychać było kroki służby, przyciszony hałas poruszanych mebli, potem głosy dzieci i zaspanej widocznie panny Anety. Wreszcie pani Helena poruszyła się na swem łóżku, niepewną ręką sięgnęła po leżący na stoliku nocnym zegarek. Szener skulił się bez ruchu pod kołdrą i udawał śpiącego, bojąc się, by do niego nie przemówiła, by nie był zmuszony tłómaczyć się ze swej bezsenności, odpowiadać na pytania.

Pani Helena wstała ostrożnie, narzuciła na siebie ranny szlafrok i wyszła na palcach. On odetchnął swobodniej; poczuł się sam, nie potrzebował kryć cierpienia, które nim targało. Leżał tak długie chwile, w końcu znużony, zasnął gorączkowo. Sen trwał krótko, obudził sie więcej zmęczony, niż przedtem. Spojrzał na zegar — była godzina dziewiąta.

Pani Helena uchyliła drzwi i zajrzała do sypialni. Widząc, że mąż nie śpi, zbliżyła się z uśmiechem.

— Moja Helu — rzekł — czuję się trochę niezdrów i nie wyjdę z domu. Niech Andrzej idzie do kantoru i poprosi, żeby przyszedł do mnie zaraz Kowalewicz.

Ona przeraziła się i poczęła wypytywać, co mu jest. Szener tłómaczył krótko, że miał w nocy gorączkę, że jest bardzo rozstrojonym i boli go głowa.

— Zostawcie mię tylko w spokoju — dodał — a przejdzie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kaledonji, z wypukłym planem kolonji, wykonanym nadzwyczaj starannie. Następnie poza pałacem ministerstwa kolonij, wzniesiono wspólny budynek dla Martyniki, wysp Reunion, Gujany i Gwadelupy.'

Wystawa kolonij francuskich: Congo i Madagaskar, znajduje się już poza pałacem Trocadero. W obrębie wystawy Madagaskaru mieści się wielka panorama, dzieło malarza Tinayre, przedstawiająca zdobycie Tananarivy, oraz liczne djoramy, dające widzowi pojęcie o naturze i życiu na wyspie.

Również poza pałacem Trocadero, lecz schodząc ku brzegowi Sekwany, mieści się bardzo oryginalnie urządzona wystawa francuskich kopalni węgla.

Powstanie Aszantów.

Anglja ma nowy kłopot i to także z kopalniami złota, tym razem w kraju Aszantów na zachodniem wybrzeżu Afryki, gdzie wybuchło powstanie, nawiasem mówiąc, oddawna spodziewane. W ostatnich miesiącach mordowano od czasu do czasu angielskich oficerów, a w dniu 7 marca znalazło śmierć od dzikich 20 oficerów i podoficerów. Gubernator kraju Aszantów, sir F. Hodgson, wraz z żoną, sztabem i niewielu żołnierzami, już od tygodnia znajduje się w mocy Negrów w starej stolicy Kumassi. Żąda on jak najśpieszniej posiłków, bo położenie jest rozpaczliwe. Sir Hodgson pamięta doskonale, że przed 35 laty jeden z jego poprzedników schwytany został przez Aszantów, którzy mu głowę ścięli, a jego czaszka przez długie lata służyła królowi murzyńskiemu za czarę do picia. Gdyby nie wojna południowo-afrykańska, która absorbuje całą uwagę Anglików, byłoby już z parę pułków wylądowało na „Złote wybrzeże". A są tam w grze także poważne interesa.

W kraju Aszantów znajduje się nie mniej, nie więcej, jak 43 towarzystw górniczych i to nietylko z kapitałami angielskimi, ale od dwóch lat są tam także kompanje francuskie i belgijskie. Akcje złotych pól w Aszanti, wydane w obieg po 25 franków, stoją obecnie po 375, a przed wybuchem rozruchów notowano je ponad 450 franków.

Przyczyna powstania jest jak dotąd dość niejasną; zdaje się, że musiały je wywołać głupstwa, popełnione wśród ludności w górnem Aszanti, co rozgoryczyło negrów. Szczególnie ciężkie niezadowolenie wywołał rozkaz gubernatora o wydanie złotego tronu, zakopanego gdzieś w ostatnej wojnie. Tron ten uważany jest przez Aszantów za świętość narodową; jak długo się bowiem tron ten w kraju znajduje, tak długo według podania, żyć będzie w tajemnicy stara dynastja królewska, która pewnego dnia kraj od nieprzyjaciół uwolni. Jeżeli jednak dostałby się w obce ręce, Aszantowie pozostaną na wieczne czasy poddanymi Anglików. Sir Fryderyk Hodgson, miał jak się zdaje, zamiar, przez zabranie złotego tronu położyć raz na zawsze koniec tym mrzonkom o wskrzeszenie dawnych stosunków i Aszantów przekonać, że ich kraj już teraz jest angielskiem terytorjum. Chwycił się jednak zbyt radykalnego środka dla zniweczenia idei krajowców.

Anglja przed laty trzydziestu podbiła Aszantów, w wojnie, która ją dużo krwi kosztowała, ale tylko krwi, bo kupiecki ten naród powetował sobie koszta wyprawy tem, że Aszantom sprzedawali Anglicy broń i amunicję przeciw sobie... Zawsze interes!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 24 kwietnia.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: „Piękna Helena", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (24): Jerzego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 03, zachód o godzinie 6 minut 54.

Resurekcyjna procesja wedle obrządku grecko katolickiego, odbyła się w sobotę przy pięknej pogodzie w cerkwi św. Jerzego. Procesję prowadził ks. mitrat Bielecki w asystencji licznego duchowieństwa i kleru przy śpiewie chóru alumnów ruskich. Za baldachimem postępowali wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, poseł Barwiński, radca policji Schechtel, reprezentacja wojskowości. Honory wojskowe spełniała kompanja 15 pp., która też oddała salwy przepisane.

Późnym wieczorem tłumy wiernych zgromadził obchód resurekcyjny w cerkwi przy seminarjum duchownem. Bardzo pięknie podczas procesji śpiewał tam chór alumnów.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował starszego komisarza budowy Romana Marcinkiewicza, przydzielonego dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, naczelnikiem sekcji konserwacji Stanisławów IV.; dalej przeniósł ze względów służbowych rewidenta Karola Baudischa z dyrekcji we Lwowie do okręgu dyrekcji stanisławowskiej, oraz adjunkta Arona Vogelfängera z dyrekcji we Lwowie do okręgu dyrekcji krakowskiej; na koniec na własne żądanie dr. Józefa Bromberga, koncepistę dyrekcji stanisławowskiej, do okręgu dyrekcji krakowskiej i rewidenta Benedykta Krzepowskiego z dyrekcji stanisławowskiej do okręgu dyrekcji lwowskiej.

Znalazł swój swego. „Słowo Polskie" wzywa w sobotnim numerze swoich abonentów, aby odnowili od 1 maja abonament na „Neue Freie Presse".

Samobójstwo. W sobotę wieczorem zawezwano lwowską policję na ulicę Błotną, gdzie miała się powiesić jakaś kobieta. Rzeczywiście w domu p. Rozalji Żelechowskiej, żony emerytowanego konduktora kolejowego, znaleziono zwłoki młodej dziewczyny, zawieszone na belku w stajni. Wszelka pomoc okazała się daremną. Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że samobójczynia była dwudziestokilkoletnia Tacjanna Węgrzynówna, rodem z Siedlisk, Rusinka. Przy rewizji znaleziono w kieszeni jej 4 korony. Powód samobójstwa niewiadomy. Zwłoki Węgrzynównej odesłano do instytutu anatomicznego.

Hrabina Lonyay z małżonkiem, przybędzie dnia 26 bm. do Budapesztu w przejeździe do zamku Bodrog-Olaszi, majątku hr. Lonyaya. — Hrabstwo Lonyay zabawią w tym zamku do 10 maja, poczem wyjadą do Kaltern.

Przed oczyma matki. Dziewiętnastoletni czeladnik Alojzy Steiner w Wiedniu pożyczył sobie przedwczoraj od matki 10 ct. na zakupno pisanki, jak powiadał. Za chwilę powrócił i w oczach własnej matki wypił całą flaszeczkę witrjolu, kupionego za te pieniądze. Powodem szalonego kroku była nieszczęśliwa miłość i opór matki, która wzbraniała się dać pozwolenie na związek z ukochaną.

Samobójstwo. Syn profesora Nothnagla, dr. Walter Nothnagel, koncepista prokuratorji skarbu we Wiedniu, zastrzelił się w sobotę. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Komisja kontrolująca kasy oszczędności miasta Krakowa na odbytem onegdaj posiedzeniu uchwaliła przeznaczyć 1500 złr. na fundusz obchodu jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej, dalej postanowiła zająć się sprawą urządzenia łaźni ludowych, oraz kwestją lokalu dla towarzystwa muzycznego i szkoły dramatycznej, w końcu wybrała subkomitet dla reorganizacji etatu urzędników.

Kurs dla maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędą się 30 kwietnia 1900 r., wpisy na kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach maju i czerwcu w 6 godzinach tygodniowo.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcji zakładu najdalej do 29 kwietnia 1900 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Do Piszczan. Z dniem 1 maja 1900 wprowadza kolej państwowa bezpośrednie bilety jazdy między Krakowem i Lwowem a Pöstyen (Piszczany), dla pociągów pospiesznych I i II klasy, a dla pociągów osobowych I, II i III klasy, po następujących cenach: Pociąg posp. I i II kl. kor.: Kraków-Pöstyen na Suchę, Zwardoń, Csàcza, Zsolna 27·20, 17·30; pociąg osobowy I, II, III kl. kor.: 24·20, 15·30, 9·10. Pociąg pospieszny I, II kl.: Lwów-Pöstyen na Ławoczne, S. A. Ujhely, Kassa, Zsolna kor.: 36·20, 23·30; pociąg osobowy I, II, III kl. kor.: 30·20, 19·30, 12·10.

Kraków-Csàcza pociąg osobowy. Lwów-Munkacz i S. A. Ujhely-Kassa pociąg osobowy.

Londyńska krawczyni. Przed sądem w Londynie stanął tymi dniami, jako zastępca swej żony, pułkownik Maswell Herion, przeciw pierwszej londyńskiej krawczyni, madame Mercier. Mistress Herion otrzymała od krawczyni za roboty, które ta dla niej w ciągu półtora roku wykonała, rachunek na 8.400 funt. szterl., a pułkownik ledwie mógł z oburzenia rachunek odczytać.

Warto go posłuchać: „Biała suknia atłasowa 300 funtów; szafirowa suknia dworska 180 funtów; suknia letnia batystowa 80 f.; niebieska satynowa 50 f.; czarna gazowa 90 f. A teraz drobnostki: Za przerobienie sukni, fason 20 f.; dodatki 15 f. itd." Krawczyni oburzyła się, jak księżniczka i powiada: „Ja nie robię sukien, ja stwarzam arcydzieła. Mogę udowodnić księgami, że każda toaleta jest u mnie sporządzana według modelu malarza i że za każdy szkic płacę po 50 funtów". Na to pułkownik zawołał: „Jeżeli to jest prawdą, to niech pańskiego malarza, panią i pańskie kljentki djabli porwą!" — Sędzia, mister Crump, prosił pułkownika, aby się pohamował, a było to właśnie na czasie, bo sędzia wydał wyrok, skazujący pułkownika na zapłacenie krawczyni żądanej sumy. Sędzia w motywach wyroku powiedział, że „kto w takim interesie swe zakupy załatwia, musi się i na konsekwencje przygotować".

Wierna sługa. W miasteczku Ilford w Anglji żyła od lat wieku niezamężna stara dama, nazwiskiem Jessie Craigen w bardzo przykrych stosunkach. Dawniej miała się lepiej, zubożała jednak następnie i utrzymywała się wraz ze sługą z robót ręcznych. Sługę trzymała, jak długo było z czego; kiedy następnie niemiała jej czem płacić za usługi, dziewczyna mimo to nie chciała pani swej opuścić. Miss Craigen haftowała tedy dalej, a służąca zarabiała u sąsiadów i tak się żywili. Przed paru tygodniami stara miss umarła, a sąsiedzi mniemali, że była skąpa i majętna, tymczasem cała pozostałość wystarczyła ledwie na opędzenie bardzo skromnego pogrzebu. Kiedy natomiast po pogrzebie służąca znikła, sądzono powszechnie, że zabrała pieniądze starej i uciekła. Aż niedawno temu rozeszła się pogłoska, że w oknach domku, w którym umarła miss Craigen, widziano szkielet, że słyszano jęki i oddychania itp. To spowodowało policję do przedsięwzięcia poszukiwań i istotnie znaleziono w pustem mieszkaniu sługę, podobną do szkieletu. Jak się pokazało, nieszczęśliwa żyła przez trzy tygodnie samą wodą. Na podłodze kuchni odczytano napisane kredą: „Żyłam tylko dla mej pani i z nią razem chcę umrzeć". Prawie zagłodzoną odwieziono do szpitala i mają jeszcze nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Sarasate, znany wszędzie skrzypek hiszpański, omal nie stał się przyczyną... rewolucji w swem mieście rodzinnem, w Pampelonie. Od lat wielu, znakomity artysta zwykł przyjeżdżać corocznie do swego rodzinnego miasta w dzień św. Firmina i dawać w dniu tym koncert na rzecz ubogich. Oczywiście owacjom w dniu tym nie ma końca. Otóż w roku bieżącym zarząd miejski składa się wyłącznie z karlistów, którzy zapowiedzieli, iż na występ Sarasatego w Pampelonie nie pozwolą, gdyż artysta za ostatnią swą bytnością w Madrycie, grał na dworze królewskim. Zakaz ten był iskrą, rzuconą w prochy. Ludność miasteczka stanęła jak jeden mąż, w obronie Sarasatego. Zwołano posiedzenia, rozpoczęto akcję w dziennikach, po dniach całych i nocach tłumy oblegały magistrat, aż wreszcie zarząd miejski musiał się podać do dymisji. Wybrano natychmiast zarząd nowy, którego pierwszym krokiem było mianowanie Sarasatego obywatelem honorowym miasta Pampelony. Uspokoiło to umysły, dzięki czemu, w zrewolucjonizowanem miasteczku hiszpańskiem zapanował spokój.

Całokształt zasad hygieny w 37 wierszach. Najpopularniejszy francuski kalendarz „Almanach Hachete" rozpisał swego czasu konkurs na treściwą pracę o hygienie. Nagrodę uzyskała z 500 nadesłanych prac następująca odpowiedź Dr. Decorneta:

1. Hygiena ogólna: Wstawaj wcześnie idź spać wcześnie, bądź przez cały dzień zajęty.

2. Hygiena oddechu: Chleb i woda utrzymują życie, czyste jednak powietrze i słońce niezbędne są dla zdrowia.

3. Hygiena pożywienia: Trzeźwość i wstrzemięźliwość są najlepszymi eliksyrami długiego życia.

4. Hygiena skóry i otworów ciała: Czystość zapobiega rdzy, maszyny najporządniej utrzymane służą najdłużej.

5. Hygiena snu: Spoczynek dostateczny wzmacnia i odradza, nadmierny — osłabia.

6. Hygiena odzieży: Dobrze się ubierać, to znaczy: utrzymywać, przy całej swobodzie ruchów, ciało w należytem cieple i ochraniać je od wpływów nagłych zmian ciepłoty (temperatury).

7. Hygiena mieszkań: Mieszkanie czyste i wesołe czyni miłem ognisko domowe.

8. Hygiena moralna: Umysł odpoczywa i zaostrza się przez zabawkę i rozrywkę, nadmiar zabaw jednak prowadzi do namiętności a namiętność do występków.

9. Hygiena umysłowa: Wesołość przywiązuje do życia i stanowi połowę zdrowia. Smutek i zniechęcenie przyspieszają starość.

10. Hygiena zawodowa: Karmi się twój mózg? — Nie pozwalaj zanikać twym rękom i nogom. Zarabiasz na życie łopatą? — Staraj się ozdabiać umysł i rozwijać pamięć.

Oto — całokształt w 37 wierszach.

Na rogach byka. Syn gospodarza Herzoga z Grossau, koło Vöslau, został onegdaj po południu na łące przebodzony przez rozwścieklonego byka. Dzikie zwierzę rozpróło mu brzuch rogami. Wielu mieszkańców wsi pospieszyło na ratunek i zaledwie z niebezpieczeństwem własnego życia udało im się wściekłe zwierzę oderwać od ciała nieszczęśliwego chłopca, którego odwieziono do szpitala w Baden i nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Muszka.

Mała muszka szumi, szumi
Na tęczowych skrzydłach w koło:
Wita lampę, wita świecę —
Napastuje moje czoło.

Lecz mnie muszka dziś nie drażni.
Bo mi niesie wieść radosną:
„Otwórz okno, otwórz serce,
Jestem znowu z młodą wiosną". *Nik.*

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego, według biuletynu, wydanego wczoraj o godz. 10 rano, jest następujący: Siły ciągle ubywają, senność trwa, przytomność poczyna się mącić. Stan bardzo groźny.

Hrabstwo Lonyay przybyli wczoraj do Rzymu i zamieszkali w hotelu Bristol. Hrabstwo prosili o audjencję w Watykanie. Audjencja naznaczona została na dziś, wtorek w południe.

Z dymem!... W pierwszem półroczu 1899, według dat statystycznych, wypalono w Austrji 621 miljonów cygar, 1255 miljonów papierosów i 123 tysięcy metrycznych centnarów tytoniu. Z cyfry tej przypada na Austrję dolną z Wiedniem za 11 miljonów zł., na Galicję 6 miljonów. Z roku na rok zwiększa się konsumcja papierosów, co jest oznaką zwiększania się nerwowości u ludzi. Najsilniej palą najubożsi, a widać to z tego, że tak zwanych cygaret „Sport", po cencie wypalono o 53 miljonów sztuk więcej, niż w r. 1898, zaś cygareta „Drama" po 1 hal. o 631 miljonów. Tabaki w tym samym czasie zużyto ledwie za miljon.

Podróż szacha perskiego. Jak donoszą z Petersburga, zamyśla szach perski, który już rozpoczął podróż do Europy, odbyć pierwszą część tej podróży „incognito", a dopiero w drugiej wystąpić oficjalnie. Przedewszystkiem przez dwa dni zatrzyma się szach w Władykaukazie, przez dwa dni w Charkowie i również przez dwa dni w Warszawie. — Stamtąd pojedzie przez Drezno do Contreseville, gdzie przez miesiąc zabawi na kuracji. Następnie przez Drezno i Królewiec wróci do Rosji i stamtąd rozpocznie już podróż oficjalną, ze stacji Wirballen. Na tej stacji granicznej powitają szacha władze rosyjskie, poczem pojedzie do Petersburga, gdzie go uroczyście przyjmą. Z Petersburga uda się władca Persji do Berlina, a po parudniowym pobycie, puści się w podróż po stolicach Europy, zawadzając, rozumie się, i o Paryż, gdzie zwiedzi wystawę. Powróci przez Włochy, Grecje i Stambuł. Szach podróżuje z wielką świtą.

„Quo vadis" w parlamencie angielskim. Sprawa praw autorskich, poruszona w prasie angielskiej, z powodu przygotowywanego wystawienia na scenie londyńskiej „Quo vadis" doczeka się prawdopodobnie zupełnie niespodziewanego zakończenia. Na stole obrad izby gmin znajduje się obecnie projekt reformy ustawy, broniącej prawa pisarzy i artystów. Otóż, według doniesień dzienników angielskich, są w toku poważne zabiegi, by przy tej sposobności zabezpieczyć i prawa autorów, znajdujących się w położeniu Sienkiewicza. „Posłużono się przykładem „Quo vadis" — pisze „Daily Mail" — by udowodnić, że prawa autorskie nie są dostatecznie zabezpieczone. Mr. Moris Coles, sekretarz Towarzystwa autorów, zajmuje się tą sprawą gorliwie, jak tego dowodzi telegram, który od niego otrzymał mr. Wilson Barrett, tłómacz Sienkiewicza.

Jeżeli zabiegi te odniosą skutek i prawa autorów, piszących w Rosji, szanowane będą w Anglji, zajdzie ten ciekawy prawniczy wypadek, że prawa te uznane będą przez Anglję jako nietykalne, bez względu na wzajemność ze strony innych państw, nawet wobec pisarzy, ogłaszających swe dzieła w krajach, gdzie (jak np. w Rosji i Ameryce) prawa angielskich pisarzy nie znajdują żadnej opieki ze strony prawodawcy. Byłby to wypadek jedyny i wielce chwalebny i chociaż „cło w postaci prawa autorskiego" utrudni rozpowszechnienie powieści Sienkiewiczowskich, to utrudni je tylko niesumiennym wydawcom, pobierającym to cło do własnej kieszeni kosztem twórcy dzieła.

Deficyt teatrów w Budapeszcie. Sprawozdanie najwyższej węgierskiej izby obrachunkowej za ostatni kwartał ubiegłego roku, przedłożone przez Kolomana Szella parlamentowi, daje bardzo smutny obraz stosunków finansowych z końcem roku ubiegłego w Operze i w narodowym teatrze budapeszteńskim. Państwowa subwencja dla opery za cały rok wynosi 215.000 koron, dla teatru narodowego 35.000 koron. Kwoty te zostały nietylko w ciągu trzech pierwszych kwartałów ubiegłego roku zupełnie wyczerpane, ale nawet znacznie przekroczone, a mianowicie w Operze o 18.372 koron, w teatrze o 8.554 koron. W październiku był już minister spraw wewnętrznych zmuszony do przyznania dalszych 120.000 koron ponad ustawową subwencję. Jako motyw tego przekroczenia subwencji, podaje minister w piśmie, wystosowanem do najwyższej izby obrachunkowej, w marcu rb., że obie instytucje bądźto przez zmniejszenie się dochodów, bądź przez przekroczenie sumy wydatków, miały już tak znaczny niedobór, że dla jego częściowego pokrycia, z uwagi na utrzymanie kredytu tych instytucyj, musiało się wypłacić sumę żądaną przez intendanta.

Karjera tancerki. Moric Heidenfeld, parasolnik, żyjący od wielu lat w Budapeszcie, ma córkę 19-letnią, która przed 2 laty zarabiała małoco jako szwaczka, póki jej impresarjo Semmel na tancerkę nie wykształcił. Dziewczyna tańczyła i śpiewała następnie w pewnym lokalu rozrywkowym w Paryżu na Montmartre, aż w wędrówkach swych trupa Semmla zatrzymała się w Petersburgu, gdzie Heidenfeldówna występowała pod nazwiskiem Stefanji Halmasie. „La belle Stefanie" — tym epitetem ochrzciło dziewczynę liczne grono jej wielbicieli — opierała się skutecznie wszelkim pokusom.

Francuski jeneralny konsul z Kijowa, Edmund Molinary de Bellemont, bawiący na urlopie w Petersburgu, poznał i pokochał piękną tancerkę, oświadczył się jej, został przyjęty — i tymi dniami zakochana para zawarła ślub cywilny w Paryżu... Młodzi małżonkowie przebywają obecnie w zamku Bellemonta w Normandji, gdzie im miodowy miesiąc słodko płynie. Młoda konsulowa nie zapomniała o swej biednej rodzinie i przysłała jej znaczniejszą sumę pieniędzy.

Z poezji „najmłodszej".

I. Zatracona bezpośredniość duszy,
Żywiołowa miłość zatracona!
W skajdanionej formułkami głuszy
Bezpośredniość każdej duszy skona,
I australskie „Ki! ki!" ją nie wzruszy,
Nie rozczuli jej kaczka pieczona...
Zatracona bezpośredniość duszy,
Żywiołowa miłość zatracona!...

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Piękna Helena", opera komiczna; w środę „Tosca", sztuka; we czwartek „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua; w piątek „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kraatz i Henryka Stobitzera"; w sobotę o pół do 4 popołudniu po raz ostatni „Małka Schwarzenkopf", sztuka; wieczorem o pół do 8 po raz drugi „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna.

* **Dr. Jan Wiktor**, lekarz pułkowy obrony kraj., znany w naszem mieście lekarz chorób wewnętrznych, przeniósł się z dotychczasowego mieszkania swego, przy ul. Akademickiej, na ul. Małeckiego (boczna od ul. Zimorowicza) do kamienicy l. 7, II piętro, gdzie, jak zwykle, ordynuje.

* *Podziękowanie.* Tą drogą pospieszam złożyć serdeczną podziękę przew. Duchowieństwu, Kolegom, Koleżankom, p. Kiczmanowi, Chórowi teatralnemu, oraz wszystkim życzliwym za dowody współczucia okazane nam z powodu śmierci ś. p. Matki naszej, w szczególności zaś p. Irenie Bohussównej i Jej Matce.

K. Bronikowska z rodzeństwem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pogorzelców m. Kolbuszowej złożył w naszej administracji p. Jan Szaflarski z Nowego Sącza 2 korony.

Od Administracji.

Przy przesyłaniu prenumeraty na „Dziennik Polski" prosimy Szanownych P. T. abonentów, by na przekazach pocztowych **prócz imienia, nazwiska i miejscowości oraz ostatniej poczty, nie czynili żadnych innych dopisków, lub reklamacyj,** bo utrudnia to bardzo manipulację administracyjną i staje się następnie powodem licznych skarg.

Reklamacje na kartkach osobnych, nie podlegających opłacie pocztowej, prosimy wnosić natychmiast po nieotrzymaniu dotyczącego numeru „Dziennika" lub „Bluszczu"; takich bowiem, które wejdą po upływie trzech dni, nie będziemy bezwarunkowo uwzględniać.

Notatki literackie i artystyczne.

„Galicja w obrazach". Pięknego tego wydawnictwa, które zawierać będzie widoki najpiękniejszych i godnych uwagi okolic naszego kraju, oraz pamiątek narodowych, opuścił prasę zeszyt trzeci. Zawiera on widok Zamku i katedry na Wawelu, grobowiec Kazimierza Wielkiego i widok krypty z grobów królewskich na Wawelu, w której złożone są zwłoki Zygmunta III. i jego dwóch żon. Ryciny są nadzwyczaj piękne i ślicznie wykonane. Wydawnictwo to zamieści po raz pierwszy groby królów polskich w zdjęciach fotograficznych.

Koncert. Zygmunt Urich, Lwowianin, barytonista, były uczeń lwowskiego konserwatorjum, prof. Wysockiego i konserwatorjum we Wiedniu, który występował z wielkiem powodzeniem w Dortmundzie, Akwisgramie, Dusseldorfie, Kolonii, Cieplicach i Osieku, zamierza wystąpić z koncertem we Lwowie.

Nowa opera czeska. Andreo Coini (libreto Bogusława Benesza, muzyka prof. Hanusza Trneczka) według zdania krytyki, ma być utworem romantycznym w duchu Meyerberowskim. Libreto osnute na sprawie niby weneckiej, całkiem w duchu starego romantyzmu wymyślonej, jest pełne szczegółów niezgodnych z dziejami, ale ma wiele efektowności, godzącej się z muzyką nie nową, nie głęboką, lecz obfitą w melodje i przystępną zwyczajnemu słuchaczowi.

O Chopinie.

Francuskie czasopismo „Studja psychiczne" pomieszcza charakterystykę Chopina, skreśloną przez L. de Fourcault. „Chopin miał twarz niesłychanie subtelną i wrażliwą — pisze autor. — Do fortepianu siadał z oczyma wdal zapatrzonemi, puszczał palce po klawiszach, preludjował, nagle urywał i zaczynał grać jakby we śnie i z pod palców jego płynęły naprzemian melodje tęskne i bohaterskie. To nie była muzyka, lecz sielanka, rapsod wojenny, epopea". Autor artykułu między innymi przytacza te słowa George Sand o Chopinie; „Tworzył zawsze niespodzianie; znajdował myśl, nie szukając jej. Przychodziła mu do głowy przy fortepianie, lub na spacerze. Starał się natychmiast przelewać tony na papier. Ale tu zaczynała się ciężka praca. Pisał, przekreślał, zmieniał, skracał, wreszcie popadał w rozpacz, płakał, wyrywał sobie włosy z głowy, darł zapisane nuty, łamał pióro, po dwadzieścia razy przerabiał jeden takt, jeden akord, jedną nutę. Czasami przez sześć tygodni pisał jedną stronicę i koniec końców nie był z niej zadowolony. P. de Fourcault opowiada, że pewnego wieczoru podczas komponowania polonesa, Chopin ujrzał nagle wkraczających do jego pokoju żołnierzy w mundurach ułańskich. Tak go przestraszyła ta wizja, że uciekł drzwiami. Swój marsz pogrzebowy skomponował w Paryżu podczas nocy, mając przed oczyma szkielet zmarłego przyjaciela.

Pamiętnik Stefanji Lonyay.

Na półkach księgarń wiedeńskich ukazała się w tych dniach książka wydana w trzech językach: po niemiecku, francusku i angielsku, zatytułowana skromnie: „Myśli, przypadki i wrażenia". Nie ma na książce tej nazwiska autora, mimo to z wrażeń, na kartach pamiętnika tego zawartych, wiedeńskie koła towarzyskie domyśliły się natychmiast autorki tych obrazków nastrojowych, poezyjek itd., z których przebija się długoletnie cierpienie tej do szczęścia stworzonej, a jednak wcale nie szczęśliwej... i cicha rezygnacja. Książkę tę poświęca hrabina Lonyay swej siostrze „na pamiątkę wspólnie przebytych szczęśliwych dni na południu". Oto parę wyjątków:

„Jedyne, co może życiu przydać wartości: to miłość dla ideału, dla piękna i prawdy" — czyta się tam na samym początku i do tego zdania nawiązują się wszystkie dalsze obserwacje, wyniesione ze szkoły życia:

„Dwoje młodych ludzi... widzą się po raz pierwszy, znają się ledwie od kwandransa i wymawiają słowa, które sama śmierć chyba może rozwiązać".

Czy nie odnosi się to może do pierwszego spotkania z hrabią Elemerem Lonyayem?

„Jeżeliby się zaś podobnego czytało w powieści" — pisze dalej — to potrząśliby ludzie głową i powiedzieli: „To przesadzone!... coś podobnego w życiu się nie zdarza!" A jednak zdarza się i to dość często, a może jeszcze jaskrawiej występuje to w życiu, nie z pod pióra pisarza. Los obraca miliardami swych figur rozsianych po ziemskim globie tam i napowrót i nie pyta bynajmniej, czy kto temu wierzy lub nie, co on robi. On działa — on osób działających nie kładzie na prokrustowem łożu, lecz zadaje codziennie jak i wczoraj ciężkie rany, swój pędzel głęboko zanurza w serdecznej krwi człowieka, nie pytając o to wiele, czy ta kupka wędrującego prochu zgodzi się na to lub nie!

A dalej czyta się po francusku: „Jakże często w życiu twem, droga przyjaciółko, blisko przeszłaś obok szczęścia? — Widziało cię ono, ale się przy tobie nie zatrzymało. Muskało cię lekko swą delikatną dłonią, ale nie miałaś odwagi go pochwycić i — uciekło. Może cię od tego powstrzymały obawa, zaślepienie, niestałość, dyskrecja — lub — skrupuły, a w chwilę później koło się obróciło. Zapóźno!"

Dalej następuje opis morza, z którego się radosne westchnienie wydobywa, a wśród tego nagle wykrzyk:

„W obliczu majestatu śmierci milkną wszystkie spory wywołane błędami żyjącego. Wina została odpokutowaną i temsamem zmazaną. Milcząco czci się pamięć zmarłego, stojącego już przed najwyższym sędzią".

Na dalszych kartkach znajdują się poezje francuskie prozą i w końcu symbolistyczne sentencje po angielsku:

„Spotkać się, kochać, rozłączyć — to ziemia
„Spotkać się, kochać, zostać, to niebo.

Ze szczególnem zajęciem czyta się dalej następujący ustęp, bardzo dokładnie określający osobę autorki:

„Bardzo żałuję, że nie urodziłam się w okolicy nad morskiem wybrzeżem, w małej wiosce rybackiej, bo jest się tam bliżej spokoju i szczęścia, niż na naszych wysokich pozycjach w naszem skomplikowanem towarzystwie!... Szczęście jest w przyrodzie; co nas od niej oddala, oddala nas i od szczęścia". — Niemniej czysto osobistej natury są we francuskiem języku pisane wiersze:

„Bywają ludzie, ranieni ciężko w walkach, o których istnieniu przedtem nie wiedzieli; ludzie, którzy padli ofiarą istotnego oszustwa, wielkiego bolu i którzy chcieli opuścić pole tej walki, którzy łudzili się i cofnęli się z rozdartem sercem!..."

„Małżeństwa ze skłonności wogóle biorą zły koniec, spotyka się je tylko w romansach. — „Sympatja wystarczy — powiadają — aby zawrzeć szczęśliwe małżeństwo". — Ja nie jestem tego mniemania.

Albo znowu: „Kiedy pomyślę o przeszłości, zapytuję siebie: czy ja żyłam, czy śniłam tylko! W mem straconem życiu budzi się przecież głęboko w sercu tęsknota za czemś nieznanem, nieskończenie słodkiem, niebotycznem szczęściem, które się przeczuwa, ale się więcej nie osiąga. Potrzebaby żelaznej, silnej woli do tego, aby zwalczyć i zgnieść straszliwy ból w piersi!... Jest coś strasznego w wejściu w ten świat, okolony zazdrością drugich".

Oto są szkice tej szlachetnej postaci kobiety, wycięte z jej charakteru, niby delikatne kamee. I musi się wierzyć tym skargom... W takiem małżeństwie wypali się serce i dusza... — Życie kobiety, to miłość..."

Ale i o swem dziecku nie zapomina autorka i poświęca mu jeden ustęp prozą francuską. I zaraz potem wydobywa się z jej piersi nowy okrzyk: „Przesądy stanowczo są w gruncie rzeczy nikczemne: a jednak, jakże często krwawi się serce, aby odpowiedzieć surowym prawom tak zwanej konwenjencji, nawet za cenę najcięższej ofiary".

A teraz jeszcze jedna skarga:

„Rodzice, przyjaciele, wszyscy mnie opuszczają... Dwie rzeczy są bezgraniczne: horyzont i głupota... Szczęście nie przywiązuje się do korony i tronu. Jego kwiat niebieski nie kwitnie tylko na wyżynach, ale bardzo często i w najodleglejszych, odosobnionych dolinach... Niełaska ma siostrę bliźniaczą, zwie się ona niesprawiedliwością i obie chodzą często, niestety za często, ręka w rękę... Nigdy nie można zapomnieć rozłąki z dawnem życiem, gdy się nie ma odwagi złamać go na zawsze".

I ta właśnie uwaga wskazuje jasno i wyraźnie na hrabinę Lonyay, jako na autorkę, gdy się w dodatku przeczyta koniec pamiętnika:

„O przychodź słońce, przychodź! — Znajdziesz biedną, prawie zwiędłą różę, z której ciężka ręka losu ciernie oberwała".

Stolica miejscem kąpielowem.

W dwóch ludowych zakładach kąpielowych w Berlinie kąpało się w roku ubiegłym 300 tysięcy ludzi, przeciętnie zażywało kąpieli dziennie 1300 mieszkańców, kapitał włożony w zakłady kąpielowe dawał 3,98 procentu, a nadwyżka dochodów nad rozchodami wynosiła 40 tysięcy marek.

Bardzo popularnemi są wśród uboższej ludności stolicy nadszprewskiej kąpiele natryskowe, których zaaplikowano w r. 1898 23.877, a w roku ubiegłym już 53.177. Wodę w basenach kąpielowych odnawiają tam pięć razy w tygodniu. Na każdego kąpiącego się przypada pół metra kubicznego wody.

Prócz kąpieli ludowych liczy Berlin 16 zakładów kąpielowych i 21 basenów do pływania. W sezonie kąpielowym od d. 23 maja do 30 września kąpało się w miejskich zakładach kąpielowych miljon Berlińczyków. Dochód czysty z tych zakładów wynosi rocznie 50.000 marek. W roku ubiegłym wydały miejskie zakłady ką

pielowe 29.000 biletów bezpłatnych przeważnie dla młodzieży szkolnej.

Z kąpieli korzystają w Berlinie nietylko mężczyźni i dzieci, lecz także bardzo chętnie kobiety, w roku ubiegłym kąpało się w łazienkach 170.000 kobiet, a w Szprei 370.000.

Najgorętszym dniem był w roku ubiegłym w Berlinie 17 sierpnia: w dniu tym szukało ochłody w nurtach Szprei 33.000 osób!

Zbrodnia w Chojnicach.

Ojciec zamordowanego studenta Wintera, przedsiębiorca budowniczy z Przechylewa, udaje się w tych dniach do Berlina w celu uzyskania audjencji u cesarza, a gdyby to było niemożliwe, u ministra sprawiedliwości. Taka wiadomość nadchodzi z Chojnic. Niemiecka prasa filosemicka wielce zatrwożona, a „Berliner Tageblatt" pyta: co to znaczy? — Głównie chodzi teraz o to, kiedy głowę Wintera zaniesiono tam, gdzie ją w niedzielę chłopcy znaleźli. Israelsky, przesłuchany przez sędziego śledczego, wikła się w zeznaniach. Twierdzi, że w Wielki Piątek wcale z domu nie wychodził, natomiast przeczy temu jego żona i woźny Fiedler, który zapewnia, że Israelsky'ego widział w tym dniu spieszącego z zawiniątkiem. Zresztą liczni chłopcy zeznali, że kilka dni przed świętami przeszukali dokładnie rów, uganiając się za fjołkami i gniazdami kuropatw, gdyby więc głowa znajdowała się już wówczas, byliby ją musieli zauważyć. O tajemniczem zniknięciu gimnazjalisty Wintera miała poczynić ciekawe zeznania żona majstra stolarskiego Wiwiovy, dostawcy mebli dla handlarza mebli Mateusza Meyera w Chojnicach. Podsłyszała ona, jak córka Meyera mówiła do ojca: „Ojcze, jeśli zgodzisz się na to, a zamiar ten zostanie wykonany, ja tego nie przeżyję". Według zeznań dwóch ludzi, słyszeli oni, jak Meyerowa mówiła do męża: „Ależ mężu, jakże można na to się godzić — przecież to zbrodnia". Pani Meyer zapytywała też Wiwiovową, czy zna młodego Wintera, a gdy ta odpowiedziała, że zna dobrze, rzekła Meyerowa: „Dobrze zrobiliby rodzice, gdyby syna odebrali z gimnazjum". Meyerowie pod przysięgą zeznali, że wszystko to nieprawda, podczas kiedy Wiwiovowa i owi dwaj ludzie również pod przysięgą potwierdzili, że wyznali szczerą prawdę.

Onegdaj odbyto rewizję ścisłą w domu rzezaka Levy'ego, której wynik dotychczas nie znany.

Wzburzenie przeciwko żydom wzrasta niesłychanie nietylko w Chojnicach, ale w bliższej i w dalszej okolicy.

W sprawie morderstwa w Chojnicach, aresztowany został bednarz nazwiskiem Ferdynand Krzep. Władze mają na niego podejrzenie, iż on popełnił morderstwo na gimnazjaliście Winterze.

Odkrycia archeologiczne w okolicy Pompei.

Korespondenci rzymscy donoszą zajmujące szczegóły o nowych odkryciach archeologicznych w okolicy Pompei. Przed kilku laty, u stóp Wezuwiusza, w miejscowości Boscoreale, znaleziono przy kopaniu kanału w winnicy p. de Prisco, bardzo ciekawe, misternie wyrobione przedmioty ze srebra, ważki, posążki i naczynia nader delikatnie rzeźbione. Szczęśliwy znalazca, który natrafił na ruiny domu starorzymskiego, zasypanego w czasie wybuchu Wezuwiusza w r. 79 po Chrystusie, p. Prisco, wywiózł potajemnie ten skarb do Paryża i sprzedał go do zbiorów Luwru, za pośrednictwem trzeciej osoby, którą był podobno jeden z Rotszyldów. *Si fabula vera*, p. Prisco otrzymał pół miljona lirów za misterne cacka z I wieku po Chrystusie. Dzisiaj rzeczy te są wystawione w Luwrze, obok t. zw. tjary Saitafernesa, rzekomo znalezionej w Krymie, w grobowcu, wywiezionej najpierw do Kijowa i Lwowa, a gdy jej tam nikt kupić nie chciał, sprzedanej w Paryżu. Co do jej tjary jest silne podejrzenie, że jest falsyfikatem, wyrobem żydów berdyczowskich.

W Boscoreale, niedaleko Herkulanum i Pompei, znaleziono później inne ciekawe przedmioty, które tym razem wzbogaciły zbiory muzeum w Neapolu.

Teraz zaś, kopiąc dalej, odkryto ruiny dużej i pięknej willi starorzymskiej. Oprócz zwykłych przedmiotów codziennego użytku, jak lampek, bronzowych części mebli, znaleziono przedewszystkiem bardzo piękne freski, które zaraz po odkryciu okazały się w całem bogactwie kolorytu. Co prawda, muzeum w Neapolu posiada już kilkaset sztuk podobnych fresków, przywiezionych z wykopalisk w Pompei, ale nowoznalezione malowidła ścienne dają nowe motywy. W jednym z pokoi przedstawionych jest 8 postaci — z tych jedną jest starzec o siwej brodzie, opierający się na lasce, może portret Epikura. Na innym fresku jest kobieta, trzymająca cytrę, przy niej stoi karlica-niewolnica, słuchająca muzyki. Inny jeszcze fresk przedstawia dwie kobiety, siedzące na ławce na szarych poduszkach: jedna drugiej coś opowiada. Gdzieindziej znów mężczyzna i kobieta siedzą na tronie bogato ozdobionym. Mężczyzna wydaje się być gladjatorem, jest nagi, dobrze rysowany. Oparty na grubym kiju, rozmawia ze swoją towarzyszką itd.

Wogóle malowidła te mają dlatego szczególną wartość, że odróżniają się od pompejańskich pod niejednym względem, choć nie można powiedzieć, aby je przewyższały wykonaniem artystycznem, a tem mniej jeszcze ważnością tematów.

Nie ulega wątpliwości, że malowideł nowych znajdzie się w Boscoreale kilkadziesiąt okazów i te powędrują do ogólnego zbioru sztuki pompejańskiej w muzeum neapolitańskiem.

P. de Prisco zrobił świetne interesa na tych wykopaliskach, zebrał majątek i natychmiast też — został deputowanym.

Złodzieje w Berlinie i Wiedniu.

„Schwere Jungen" — „ciężkimi chłopcami" zowią Berlińczycy i Wiedeńczycy swoich rzezimieszków w wielkim stylu. Wobec bezczelności i przemyślności tych rabusiów, policja nieraz staje się bezsilną. Nic trudniejszego, jak schwytać w miljonowej stolicy złodzieja, który zdołał umknąć. Rzadko można przydybać włamujących się złoczyńców na gorącym uczynku; rozstawiają oni straże, które biją na trwogę wobec najlżejszego szelestu. Szczwany złodziej ogląda się naprzód za dwoma wyjściami, zanim odważy się na włamanie. Najchętniej włamuje się do domów podwójnemi schodami, z płaskim dachem. Drzwi, z poza których wietrzy niebezpieczeństwo — zamyka. Ścigany, nie waha się okupić własnego bezpieczeństwa życiem prześladowców, przyczem stara się zawsze ukryć swą akcję obronną. Muzeum berlińskiej policji kryminalnej przechowuje między innemi laskę spacerową złoczyńcy, na pozór zwyczajną, okazującą się jednak przy bliższej obserwacji próżną i zaopatrzoną w mechanikę strzelby. Tak więc może uciekający złodziej celować na pościg, nie wzbudzając podejrzenia. Publiczność wie o tem, to też przypadkowi świadkowie włamania się niechętnie biorą udział w pościgu złodzieja. Zanim zaś pojawi się policja — złodziej przepadł jak kamfora. Jedynie ekskrementa, które, według złodziejskiego zabobonu, chronią przed pościgiem, świadczą o obecności złodzieja. Co gorsza, szczwani złodzieje pozostawiają rozmyślnie na miejscu kradzieży guziki, mankiety, wytrychy, skradzione gdzieindziej — byle tylko skierować policję na ślad fałszywy.

Wielkie włamania dokonywują się zwykle z pomocą kilku osób i skomplikowanych urządzeń. Słynnem jest złupienie banku dolno-saskiego w Hanowerze: złodzieje wynajęli pomieszkanie nad bankiem i na długo przed nocą, wyznaczoną na włamanie, sprowadzali powoli w wielkich kufrach podróżnych potrzebne instrumenty. Naprzód wywiercili w podłodze otwór, przez który spuścili zamknięty parasol; otworzywszy potem parasol, rozszerzyli otwór, a gruzy spadały cicho w rozwarty parasol; następnie wsunął się przez rozszerzony otwór jeden złodziej, w którego ręce składano po kolei miedziane balony z kwasorodem; balony te połączono za pomocą wężów gumowych z kurkami rur gazowych, poczem płomieniami gazowo-kwasorodowemi poprzepalano szafy żelazne.

Oglądając ciężkie i drogie aparaty nowoczesnych złodziei, nabywa się przekonania, że w dzisiejszych czasach i złodziejskie rzemiosło wymaga nakładu wielkich kapitałów tudzież znajomości wszelkich zdobyczy nowoczesnej techniki.

Do sklepu jubilerskiego na Friedrichstrasse w Berlinie włamali się złodzieje, którzy poprzednio wynajęli suteryny na sklep warzyw; nie przebijali oni atoli powały, bo zdradziłby ich hałas, lecz powoli wiercili jedną dziurę w około obok drugiej, poczem połączyli nożem poszczególne otwory i wyjęli cały otwór. Nowocześni złodzieje nigdy nie wykroją szyby, boją się brzęczącego szkła, wciskają raczej szybę za pomocą plastru smołowego.

W Hallensee (przedmieście Berlina) włamali się złodzieje do wytwornej willi w ten sposób, że sześciu z nich elegancko ubranych przybyło podczas nieobecności właścicieli niby to jako zaproszeni goście; pozapalali oni w willi wszystkie lampy, jeden zasiadł do fortepianu i tak przy dźwiękach walca i w oczach niedomyślnego stróża splądrowali całe mieszkanie.

Z „łańcuszków bezpieczeństwa" zakładanych na drzwiach drwią sobie złodzieje nowocześni, hoposiadają instrumenty, które cicho przecinają najsilniejsze łańcuchy, jak pajęczynę; na czujne psy posiadają złoczyńcy ostrą truciznę.

Na wyrafinowanych złodziei nie ma rady: ani środki ochronne, ani policja nie zdołają im sprostać — ratunkiem jedynym może być tylko położenie, w jakiem znajdował się słynny pisarz Balsac. „Goły" ten wieszcz obudził się raz w nocy i spostrzegł złodzieja przy swem biurku: Balzac roześmiał się wtedy na głos.

Zdumiony złodziej wyjąkał:

— Czemu się pan śmiejesz?

— Czemu? — odparł literat — bo pan szukasz o północy u mnie czegoś, czego sam nawet za jasnego dnia znaleść nie mogę.

Szczęśliwa — golizna!

Bezrobocie.

Bezrobocie wybuchło wczoraj między robotnikami, pracującymi przy kopaniu rur wodociągowych we Lwowie. Bezrobocie powstało wśród tej grupy robotników, która pracowała przy ul. Janowskiej, a wzięło w niem udział 30 osób. Bezrobocie spowodowane zostało tem, że robotnicy żądali, aby im więcej płacono za metr kubiczny wykopanej ziemi, niż 13 centów. Przedsiębiorca inż. Rodakowski nie zgodził się na to żądanie i to spowodowało strejk. Do wybuchu bezrobocia przyczyniło się i to, że dozorcy postępują z robotnikami bezwzględnie.

Robotnicy strejkujący, opuściwszy pracę udali się do robotników, zatrudnionych przy wodociągach na ul. Ossolińskich i Karola Ludwika, gdzie usiłowali ich nakłonić do przyłączenia się do bezrobocia. Usiłowania te wywołały tumult, który uspokoiła straż policyjna.

Robotnicy, którzy strejk rozpoczęli, do pracy nie powrócili, lecz trwają przy swoich żądaniach. Robotnicy przy ulicy Karola Ludwika i Ossolińskich nie przyłączyli się do bezrobocia.

Inspektor przemysłowy powinien sprawą tą się zainteresować, aby nie było przyczyn do takich strejków, mogących opóźnić wykończenie wydociągów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 22 kwietnia. Podług statystycznych wykazów handlu zagranicznego import Austrji w marcu br. wynosił 155·2 miliona koron o 4·3 miliona więcej, niż w marcu roku ubiegłego. Export wynosił 160 miljonów koron o 4·5 miliona więcej niż w marcu ubiegłego roku. Bilans handlowy za marzec wykazuje przeto saldo czynne w sumie 7·8 miljona koron.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·40 do 11·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—; rzepak 22·— do 22·60; rzepak nowy 20·— do 21·—; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 12·— do 14·—; bobik 10·50 do 11·50; hreczka 15·20 do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 13·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol 16·50 do 17·—.

Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 23 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·12 do 8·15, na maj-czerwiec od 8·06 do 8·07, na jesień od 8·16 do 8·20; żyto na wiosnę od 7·15 do 7·20, na maj-czerwiec od 7·14 do 7·15, na jesień od 7·27 do 7·28; kukurydza na maj-czerwiec od 5·76 do 5·77, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·87 do 5·89; owies na wiosnę od 5·40 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·40, na jesień od 5·70 do 5·71; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·15 do 13·25; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 34·50 do 35·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

Budapeszt 23 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·84 do 7·86, na maj od 7·88 do 7·89, na październik od 7·98 do 7·99; żyto na kwiecień od 6·85 do 6·90, na październik od 6·90 do 6·92; owies na kwiecień od 5·06 do 5·08, na październik od 5·40 do 5·41; kukurydza na maj od 5·49 do 5·50, na lipiec od 5·58 do 5·59; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 23 kwietnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·15 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·60 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 22 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Oorlogpoort pod datą wczorajszą: Dziś po południu wyruszyły 8-ma i 3-cia dywizja i rozłożyły swój obóz o kilka mil od Dewesdorp. Oddziały angielskie spostrzegły z daleka nieprzyjaciela, który podobno znajduje się tu w większej liczbie. Wymieniono kilka strzałów.

To samo biuro donosi z Masern 19 bm.: Boerowie bez przeszkody obracają się w otoczeniu Weppener. Oddziały ich wojsk maszerują w rozmaitych kierunkach. Silny ogień działowy i karabinowy trwał przez cały dzień, angielskie wojska jednak odpowiadały bardzo rzadko na ogień nieprzyjacielski. Boerowie oczekują jeszcze dalszych wzmocnień. Jak słychać straty Anglików dotychczas wynoszą tu 25 zabitych i 110 rannych. Prezydent Stein wydał rozkaz, aby oddziały Boerów obsadzały jeszcze w dalszym ciągu okręgi Weppener, Ladybrand i Ficksburg, skąd Boerowie zaopatrują się w żywność.

Londyn 22 kwietnia. Korespondent Biura Reutera, który znajdował się w obozie 8-mej i trzeciej dywizji donosi w telegramie wysłanym drogą na Bloemfontein: Wczoraj odbyła się potyczka koło Devesdorp i trwała od południa do wieczora. Dwa działa Boerów zmuszono chwilowo do zastanowienia ognia. Wojska angielskie opanowują pagórki w promieniu kilku mil.

Londyn 22 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą wczorajszą: Pogłoski o powstaniu w kraju Beczuana nie potwierdzają się. Boerowie żądają od naczelników kilku szczepów dostarczenia kilkuset robotników dla kopalń i dostawienia bydła. Żądania te jednak zostały odrzucone.

Londyn 22 kwietnia. Z Ladysmith donoszą pod datą wczorajszą: Dziś rano w kierunku ze Sundays Riwer, słyszano przez godzinę bez przerwy silny ogień.

Londyn 23 kwietnia. „Times" donosi z Laurenco Marquez 21 b. m. Podług doniesienia z autentycznego źródła, obie południowe afrykańskie republiki mają 105 tysięcy wojska razem z powstańcami z okręgów kolonij. Obecnie stoi do rozporządzenia, gotowych do walki 80.000 ludzi, z tego 55 tysięcy Boerów znajduje się w Oranji, 10 tysięcy w górach Biggar, a 15 tysięcy w innych okręgach.

Dzienniki poranne donoszą z Durbanu 21 b. m.: Przybył tu Warren z dwoma oficerami swego sztabu. Warren prawdopodobnie otrzyma posadę cywilnego gubernatora w Oranji.

Haga 23 kwietnia. Leyds i Fischer wyjechali z Hagi. Prawdopodobnem jest, że udadzą się do Paryża lub Brukseli.

Mazern 23 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Jenerał Brabant stoczył przedwczoraj wieczorem koło Buszmanskop potyczkę z Boerami. W chwili wysłania tej depeszy ogień działowy jeszcze trwał.

Pułkownik Dalgety donosi, że w Wepener wszystko dobrze. Boerowie rzucili przedwczoraj 300 granatów na miasto, nie wyrządzili jednak żadnej znaczniejszej szkody. Nieprzyjaciel natomiast poniósł znaczne straty.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ankieta dla reformy aptekarstwa.

Wiedeń 22 kwietnia. Ankieta aptekarska na wczorajszem, ostatniem posiedzeniu oświadczyła się jednogłośnie za zaprowadzeniem obowiązkowego ubezpieczenia na starość dla aptekarzy i asystentów, tudzież za urządzeniem izb aptekarskich z dwiema równorzędnemi sekcjami dla właścicieli aptek i ich współpracowników.

Wiedeń 22 kwietnia. Członkowie ankiety aptekarskiej zostali wczoraj po południu przyjęci przez prezydenta ministrów dra Koerbera.

Kraków 22 kwietnia. Proces Halskiego, byłego dyrektora Towarzystwa handlowego w Krakowie, zakończył się jego uwolnieniem.

Wiedeń 22 kwietnia. Jeneralny adjutant hr. Paar wystosował do komendanta korpusu hr. Uexkuella pismo wyrażające najwyższe zadowolenie cesarza z powodu dobrej postawy i wzorowej defilady wojsk przy wczorajszej paradzie wiosennej.

Nowy Jork 22 kwietnia. Jak „World" donosi z Waszyngtonu, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił w razie, gdyby Turcja nie wypłaciła żądanego odszkodowania w wysokości 100.000 dolarów, zwrócić ambasadorowi tureckiemu papiery uwierzytelniające i zerwać z Turcją stosunki dyplomatyczne.

Kraków 23 kwietnia. Przybył tu z Warszawy Henryk Sienkiewicz, który niedawno w St. Maur pod Paryżem ukończył powieść swą „Krzyżacy". Na zaproszenie prezesa „Towarzystwa domu Matejki" prof. Marjana Sokołowskiego, Sienkiewicz odczyta w piątek o godzinie 5-tej popołudniu w sali Sukiennic pod obrazem Matejki, przedstawiającym bitwę pod Grunwaldem, opis tej bitwy z powieści „Krzyżacy". Dochód z tego odczytu przeznaczony jest na fundusz towarzystwa domu Matejki.

Z Warszawy donoszą, że przybywa tu także pan G. Smith, dyrektor londyńskiego teatru „Lyceum", który celem porozumienia się z Sienkiewiczem o wystawienie sztuk, przerobionych z jego powieści, udał się do Warszawy, a nie zastawszy go tam, podążył za nim do Krakowa.

Kraków 23 kwietnia. Nadeszła już odpowiedź wydziału krajowego na znany memorjał lekarzy pomocniczych w tutejszym szpitalu św. Łazarza. Wydział krajowy zaznacza, że myśli o polepszeniu doli lekarzy pomocniczych, czego najlepszym dowodem to, że jeszcze przed owym memorjałem przeznaczył 1000 złotych na remuneracje dla bezpłatnych praktykantów. Jeżeli co staje na przeszkodzie zamiarom wydziału krajowego, to tylko stan finansów krajowych. Jednakowoż wydział krajowy postanowił wziąć żądania memorjału pod rozwagę i wstawi w budżecie na rok 1901 odpowiednie kwoty na polepszenie płac lekarzy pomocniczych. Co do innych punktów memorjału, mianowicie dotyczących porządku awansu, wydział krajowy odpowiedział stanowczo odmownie. Co zaś do ostatniego punktu t. j. zagrożenia zaniechaniem pracy, wydział krajowy wyraża zdziwienie, że lekarze mogliby opuścić chorych, zanim ci znajdą innych opiekunów i oświadcza, że stanowisko lekarzy znacznie utrudnia wykonanie dobrych chęci wydziału krajowego.

Dziś o godzinie 5 popołudniu odbędzie się zgromadzenie lekarzy pomocniczych wspomnianego szpitalu, na którem będzie wziętą pod obrady odpowiedź wydziału krajowego. Sądzą, że weźmie przewagę prąd pojednawczy.

Kraków 23 kwietnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie stowarzyszenia katolickich stróżów. Zebrało się około 500 członków. Ze wszystkich stron odzywały się skargi na złe mieszkania, jakoteż na to, że stróże po większej części nic nie pobierają żadnej płacy.

Wiedeń 23 kwietnia. Namiestnik hr. Piniński przyjedzie dziś z Rzymu do Wiednia, a pojutrze pojedzie do Lwowa.

Minister dla Galicji dr. Piętak wyjedzie jutro do Lwowa, aby wziąć udział w obradach sejmowych.

W środę wyjedzie do Lwowa na sejm gubernator Banku anstro-węgierskiego dr. Biliński, który przy tej sposobności odbędzie inspekcję filij Banku we Lwowie i Krakowie.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie, Szögyeniego, na osobnej audjencji.

Minister oświaty przyjął wczoraj podanie profesora Schenka, naczelnika instytutu embrjologicznego, o spensjonowanie z dniem 1 maja b. r. począwszy.

Wiedeń 23 kwietnia. „Fremdenblatt" pisze: „Narodni Listy" debiutują dziś z ogłoszeniem rzekomej treści projektu ustawy językowej, którą rząd zamierza przedłożyć radzie państwa. Nie może podlegać żadnej wątpliwości, że szczegóły przez to pismo podane, są częścią niedokładne, częścią nieprawdziwe, — tem bardziej dziwić się wypada, że organ młodoczeski dziś już szczegółami tymi się posługuje, aby wywołać nastrój przeciwny porozumieniu,

Rzym 23 kwietnia. Ojciec święty przyjął wczoraj namiestnika hr. Leona Pinińskiego na dłuższej prywatnej audjencji. Hr. Piniński wczoraj wieczorem wyjechał z Rzymu z powrotem do Lwowa.

Rzym 23 kwietnia. „Popolo Romano" donosi, że włoski następca tronu uda się do Berlina na uroczystość upełnoletnienia niemieckiego następcy tronu.

Stambuł 23 kwietnia. Austro-węgierski ambasador w Stambule, br. Calice, na ostatniej swej audjencji u sułtana, poruszył także sprawę zamierzonego przez Turcję podwyższenia cła o 3 prc. Spodziewa się że wywody barona Calice wywarły wielkie wrażenie i że Porta odstąpi od zamiaru podwyższenia cła. — Jak słychać, Porta przygotowuje cyrkularze do ambasadorów, w których zaprosi ich do wzięcia udziału w naradach nad sprawą podwyższenia cła.

Filipopol 23 kwietnia. Jak donoszą tu ze Stambułu, generalny adjutant sułtana, Achmet Tezela Eddin basza, otrzyma osobną misję do zbiegłego szwagra sułtana, Mahmuda baszy.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Artyści dramatu lwowskiego zawiązali konsorcjum, które z chwilą ustąpienia dyr. Hellera, pocznie dawać przedstawienia w teatrze skarbkowskim. Do zarządu tego konsorcjum należą pp.: Chmieliński, Feldman, Hierowski, Walewski i Wostrowski, oraz panie: Cichocka, Gostyńska i Zapolska. Kierownikiem artystycznym będzie p. Feldman, administracyjnym zaś p. Sachorowski. Do dawania przedstawień w sezonie letnim, zwykle najmniej korzystnym dla przedsięwzięć teatralnych, zmusiła artystów konieczność, albowiem z powodu zmiany dyrekcji teatralnej, pozostali oni bez zatrudnienia. Do założenia tego konsorcjum zachęciły artystów przyrzeczenia pp.: marszałka kraj. i prezydenta miasta, iż jak najgoręcej starać się będą o wyjednanie dla tego konsorcjum odpowiednich subwencyj z funduszów krajowych i miejskich.

Artyści ci, obliczywszy możliwe dochody, przyszli do przekonania, że mając do zupełnej swojej dyspozycji cały inwentarz teatralny dla dramatu, odstąpiony im bezinteresownie przez Hellera, jakoteż jego bibljotekę i koncesję, i licząc na dochód miesięczny *brutto* 8000 k., będą musieli jeszcze przynajmniej drugie 8000 k. dopłacić, ażeby zmniejszywszy swoje dotychczasowe gaże — podołać kosztom utrzymania tego tymczasowego teatru.

W tym tedy celu wniosło dziś wspomniane konsorcjum podanie do wydziału krajowego o subwencję miesięczną, w kwocie 4000 k. i do rady miejskiej o subwencję miesięczną w kwocie 2000 k., jakoteż stara się o uzyskanie kwoty 2400 k., jako niepodjętej jeszcze przez p. Hellera reszty subwencji krajowej.

Święcone na strzelnicy. W sali Tow. strzeleckiego zebrało się w niedzielę w południe bardzo wielu członków Tow. i gości zaproszonych, celem wzajemnego życzenia sobie przy święconem. Przemawiał pierwszy p. wiceprezydent Michalski, nawiązując do nazwania strzelnicy twierdzą mieszczaństwa. „Istotnie — mówił p. Michalski — to twierdza nasza, w której umocnieniu możemy odpierać ataki na nas z zewnątrz wymierzone i takich zewnętrznych wrogów, których z twierdzy naszej obserwujemy, nie obawiamy się wcale. Niebezpiecznym dla twierdzy byłby wróg w niej utajony i oby takich wrogów między nami nie było". Następnie mówił prezydent Małachowski, wznosząc toast na pomyślność Tow. strzeleckiego i zapewniając, że był zawsze i jest ożywiony tradycjami mieszczaństwa lwowskiego. W odpowiedzi i jego zdrowie pijąc, mówił p. wiceprezydent Ciuchciński. Przemawiali jeszcze pp. dr. Krosiński i Niemojowski. Wśród ożywionej rozmowy, przeciągnęło się święcone do godziny 4 po południu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 kwietnia.

(fr.) Z Pesztu donoszą, iż rząd węgierski nie wypuści renty złotej, gdyż na targ paryski nie ma co liczyć, lecz puści w obieg za 110 do 120 miljonów koron rentę koronową, oprocentowaną po 4 %. Tych 3½ % renty inwestycyjnej zarzucono zupełnie. Grupa rotszyldowska obejmuje za 70 miljonów tę rentę po kursie stałym (podobno tylko 90 za 100) co do reszty zaś zastrzega sobie prawo opcji. Warunki te są najwymowniejszym dowodem, jak trudne są obecnie warunki dla wszelkich nowych emisyj walorów lokacyjnych. Na targu walorów żelaznych zniżka trwa w dalszym ciągu, a obejmuje targi amerykańskie, angielskie, niemieckie, no i nasz. Z ogłoszonego właśnie bilansu handlu zagranicznego naszej monarchji za pierwszy kwartał bieżącego roku, dowiadujemy się, że zamknięto ten kwartał nadwyżką importu przeszło 7 miljonów koron, że zatem w porównaniu z tym samym kwartałem roku ubiegłego, pogorszył się nasz bilans przeszło o 20 miljonów. Jestto następstwem strejku węglarzy, który pociągnął za sobą zmniejszenie się exportu węgla.

Wiedeń 23 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 229·90, Akcje węg. Zakł. kred. 183·75, Akcje Anglobanku 121·50, Akcje Unionbanku 147·50, Akcje Laenderbanku 114·—, Akcje Bankvereinu 131·50, Akcje Bodencredit 260·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 170·—, Akcje kolei państw. 133·50, Akcje kolei połudn. 24·20, Akcje tramw. lit. a) 131·50, lit. b) 128·50, Akcje kol. Elbethal 121·75, Akcje kol. Północnej 292·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·—, Akcje Alpiny 271·—, Akcje Rima Muranji 312·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 562·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 177·—, Akcje tureckie tytoniowe 154·50, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·95, Austr. renta koron. 98·70. Węgierska renta koronowa 93·50, 56 l. listy Tow. kredziems. 92·90, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 117·75, Marki 118·35, Ruble 255·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wisniewski z Krystynopola. K. Rabinowsky z Kairu. Z. Władkiewicz z Odessy. S. Solański z Warszawy. F. Kmieliński z Kijowa. T. Lewarkowski, O. Zabłudyński z Romania. K. Miciuda z Włoch. Z. Brandler, S. Kümelmann z Londynu. W. Chłopecki, Z. Gowiński z Paryża. S. Nemtisch z Wiednia. O. Winiarsky z Pragi. K. Kalnisky, W. Floryansky z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Marmorosz z Karowa. Dr. W. Janowicz ze Strzelisk. J. Wisłocki z Trembowli. Dr. W. Mikucki z Podgórza. W. Olszewski z Tarnowa. J. Pawłowski z Przemyśla. W. Czajkowski z Bóbrki. S. Geppert z Czortkowa. F. Fanner z Wiednia. H. Sauerteich z Wiednia. E. Hubesch z Wiednia. J. Richter z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	6·40	10·25
„ na Podzamcze	3·06	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchoj (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·45 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	[illegible]	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	8·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta.
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.